

Jerzy Mioduszewski

Kilka przypomnień o Profesorze Zygmuncie Zahorskim

Profesor Zygmunt Zahorski przeprowadził się do Gliwic we wczesnych latach 70-ych. Bywał w Katowicach często, przynajmniej raz na miesiąc na spotkaniach „w czwartki o czwartej”, które urządzał na ulicy Wieczorka profesor Mikusiński. Bywał też na sesjach, które urządzał profesor Mikusiński w Wiśle. Chyba to tam doszło do rozmowy z Profesorem i to pewnie wtedy dał mi odbitkę swojej pracy z Tohoku z roku jeszcze 1941. Stamtąd dowiedziałem się o tajemniczym twierdzeniu Łuzina-Mieńszowa, które w pracy z Tohoku miało swój przeszło czterostronicowy dowód z wnioskiem którego znaczenia wtedy jeszcze nie rozpoznałem. Do tej pożółkłej odbitki jeszcze powrócę.

Profesora Zahorskiego widywałem już wcześniej we Wrocławiu, nawet dość blisko, bo był na moim doktoracie, co trzeba rozumieć tak, że był jako recenzent doktoratu Zbigniewa Zieleźnego na tym samym posiedzeniu Rady Wydziału. Ujmował swym bezpośrednim obejściem, czego i później doświadczałem. Mógł to być rok 60. kiedy byłem zaproszony na PTM w Łodzi. Profesor Zahorski był akurat prezesem i przewodniczył. Po referacie zabrał głos i wiele dowiedziałem się o reparametryzacji dziedzin funkcji. To było w dalekiej analogii do tego o czym mówiłem, ale tych analogii można doświadczyć jedynie w żywej rozmowie. Z tego dnia, sprzed południa, pamiętam jeszcze jedno. W małym pokoiku było cztery osoby. Doktor Stanisław Lipiński, z którym byłem w rozmowie, przeprosił i wyszedł. Dwaj pozostali panowie nadal rozmawiali. Ale zauważyłem, że mówi tylko jeden. Był to Profesor Zahorski, zrozumiałe, że to wykład i dyskretnie opuściłem pokój. Wiele już przedtem słyszałem o bezinteresownej matematycznej pasji Profesora. Niech to będzie jeszcze jeden kamyk do tego ogródka.

Praca z Tohoku zawierała twierdzenie, które jak się wtedy jedynie domyślałem zawierało klucz do wygładzania funkcji przez reparametryzację jej dziedziny. Zdarzyło się, że zainteresowałem studentów tym tematem. Trzeba było Hobsona, aby dowiedzieć jak stary był to problem. Przez indywidualną konstrukcję Koepckego funkcji różniczkowalnej nigdzie niemonotonicznej przebrnął mój student, ale następnym krokiem musiał być Zahorski, w czym pomogła praca Kaplana i Slobodnika. Pogratulowałem studentowi i pozwoliłem mu zabrać komplet odbitek. Ten jednak podziękował, mówiąc; Panu to się bardziej przyda. Rzeczywiście, do prac Zahorskiego, dla samej ich tylko przyjemności przeżywania, wracałem. Zauważyłem, że sławny lemat Urysohna jest prostym szczególnym przypadkiem lematów, przez które Zahorski, Maximoff i zagadkowa Bogomołowa musieli przejść, aby uzyskać swoje końcowe twierdzenia o pochodnych. Teraz reparametryzacje dziedziny funkcji Cantora-Lebesgue'a, tak by się stała wszędzie różniczkowalna, można znaleźć w niejednym Springerze, ale klucz jest we francuskiej 54-stronicowej pracy Zahorskiego z Transactions AMS 1950.

Ale wróćmy na chwilę do Tohoku. Dwie prace wysłał Zygmunt Zahorski, wtedy jeszcze nie doktor, z sowieckiego Lwowa w czerwcu 1941. Jedną do

Japonii, a drugą do Matematycznego Sbornika do Moskwy. Obie trafiły w połowie lipca tego samego roku do adresatów! Czytamy w Sborniku: Zygmunt Zahorski Lwów, w Tohoku Lvov.

Profesor Zahorski, jeśli dedykował, to w sposób bardzo rozbudowany. To prawdziwe pamiątki. Ale jeden własnoręczny zapis Profesora jest szczególnie cenny. Doktor Witold Wituła ma maszynopis nieopublikowanej pracy Profesora gdzieś z lat zaraz powojennych. Na marginesie znajduje się notatka: „Jak się dowiaduję, Menachem Wojdysławski został zamordowany przez bestialców hitlerowskich w getcie w Częstochowie” Znali się we Lwowie, Zahorski jako asystent Banacha, a Wojdysławski już tam jako profesor. Znane są przedwojenne prace Wojdysławskiego z topologii, ale we Lwowie pracowali wspólnie nad problemami różniczkowymi i tego dotyczyła praca ze wspomnianego maszynopisu. Po czerwcu 41-go Lwów trzeba było opuszczać. Menachem Wojdysławski nie miał po co wracać do Warszawy. Szukając miejsca, zapewne uznał, że najbezpieczniej będzie w getcie.

Polskie Towarzystwo Matematyczne uczciło Profesora członkostwem honorowym. Zmarł kilka lat później i leży niemal jakby w jakimś parku na cmentarzu w Gliwicach.